



LUD

Organ Spółki Wydawniczej | KURYTYBA, DNIA 2 PAŹDZIERNIKA 1926 | Wychodzi dwa razy na tydzień

ROK VII. | Wydawca w imieniu Spółki Wydawniczej: Ks. Stanisław Piasecki | Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Beben | Nr. 70

Adres dla listów: — Curitiba, Caixa Postal 155 — Adres Redakcji: Curitiba, Avenida Dr. Jayme Reis 115. — Paraná, Brasil

NASZA EMIGRACJA.

Każdy nieledwie inteligent polski ma się tu w Brazylii za lekarza i znawcę dusz i spraw kolonistów polskich.

Jest to słuszne aby masa kierowały czynnikami powołane, zdolne do czynu, ale też oddane sprawie, jakiej się poświęcają — dorosłe do przypadków im zadania.

Ogół to wosk, który w rękę artysty stanie się arcydziełem w rękę partacza — pismiewiskiem widzów.

Jakże tu, przedstawia się w Brazylii ta sprawa o władztwo dusz naszych rodaków? O ile mogą osądzić obecnie, to marnie!

Nasza inteligencja powołana z natury rzeczy do kierownictwa, przypomina mi konsylium lekarzy nad chorym, z których każdy, chciałby go leczyć inną metodą — przy czym wybuchają spór a chory spokojnie cierpi póki nie umrze.

Któż tu właściwie kieruje i daje wytyczne wskazówki ogółowi kolonistów? Kto powinien istotnie stanąć na jego czele i skupić go w gromadę, świadomą celu i dążności?

Kto jest wiernym jego przyjacielem, a kto czyni te wysiłki dla własnych celów?

Oto są pytania, na które trzeba raz dać męską i stanowczą odpowiedź — bo półśrodki zdadzą się na lica.

Obywatele danego państwa, zamieszkali w cudzym kraju zwykli opierać się o swe Przedstawicielstwa, czy to Poselstwa czy też Konsulaty.

Pomoc ta staje się wówczas czynną, gdyby jakiś obywatel został przez Władze Krajowe pokrzywdzony materialnie lub moralnie.

W każdym innym wypadku opieka Przedstawiciela, zaznacza się braniem udziału w obchodach narodowych lub innych uroczystościach, urządzanych przez obywateli danego kraju.

My Polacy, przed wojną byliśmy tolerowani przez Przedstawicielstwa zaborcze Austrii, Rosji i Prus. W czasie wojny

opiekował się nami «Pan Bóg» i Komitety do zbierania pieniędzy na różne cele.

Ale za to po wojnie zmieniły się role, bo my teraz używamy sobie dowoli, opiekując się zbytnio Przedstawicielstwami naszej Ojczyzny, co jest i gorszą i niedopuszczalne.

Zapomnieliśmy w kretesem o tem, że Przedstawiciel Państwa posłany tu jest przez swój Rząd nie tylko po to, aby opiekował się poddanymi swego państwa i bronił ich przed nadużyciem ze strony Władz miejscowych, ale i przede wszystkim po to aby w kraju obcym bronił interesów swego państwa. Ogół zaś myśli, że przedstawiciel jest po to jak mylnie mniema wielu — aby za każdego kogo spotka rzeczywista lub urojona krzywda — bez względu czy był kiedy obywatelem polskim czy nie — kruszył kopie, niby ton Kiszot — bo tak sobie ów osobnik żyć.

Są goście, którzy wiek przeżyli w Brazylii ani myśląc o tem, że są Polakami; nagle w chwili potrzeby wymagają, by Konsul czy Poseł bronił ich sprawy bo... oni się urodzili gdzieś tam na ziemiach polskich albo pochodzą z Rodziców Polaków. A niech spotka ich odmowa, najgorsi wrogo wie Polski — którzy ani nie znają ani o niej nic nie wiedzą.

Wynika stąd, że Przedstawiciele polscy mogą być li tylko honorowymi uczestnikami wychodźstwa, jego moralnymi doradcami, obrońcami czci Państwa polskiego, nieraz szarganej przez różnych warcholów i obrońcami tych obywateli polskich, których konstytuują są obowiązani bronić.

Ci więc wodzami Emigracji w ścilem słowa znaczeniu być nie mogą, by nic narazić swego stanowiska, urzędu i państwa jakie reprezentują. C d. n.

CZYTELNIKU!
Nie zwlekaj z opłatą za twoją gazetę
Sobie tem nie pomożesz,
A gazetce swej szkodzisz.

Wiadomości.

Z POLSKI.

POLSKA FLOTA HANDLOWA NA BAŁTYKU.

Warszawa. — Na konferencji ministrów został wysunięty projekt, aby do budowy floty handlowej przystąpiło państwo. Przedsiębiorstwo, organizowane przez rząd, miało by swoje okręty na morzu Bałtyckim i Północnym. W przeciągu trzech lat stocznie gdańskie zobowiązały się wykonać 18 statków o pojemności 70 tysięcy ton. Dziesięć statków przewoziłoby towary masowe, cztery towary, cztery zaś użyte byłyby dla celów żeglugi przybrzeżnej.

STACJA W GDYNI NA UKOŃCZENIU.

Gdynia. — Przetokowa stacja portowa jest już na ukończeniu; roboty ziemne, oraz budowa nawierzchni prawie są gotowe; najszerze miejsce stacji ma 16 torów.

UZDROWIONY CUDOWNIE NA JASNEJ GÓRZE PARALITYK.

Michał Michałik z Grodziska Mazowieckiego, o którego uzdrowieniu pisaliśmy niedawno, wrócił z pielgrzymką do wsi ojczystej, niosąc na czele kompanii krzyż. Tymy ze wzruszeniem przyglądały się uzdrowionemu, którego dotychczas znalazł jako kalekę. Proboszcz z Grodziska odprawił na intencję tego faktu Mszę św. dziękczynną.

Z FRANCJI LECA DO POLSKI OLBRZYMIĘ SAMOLOTY BOJOWE.

Warszawa. — Z Bazyli donoszą, że na tamtejszym lotnisku wylądował lecący z Francji, olbrzymi samolot, przystosowany do rzucania bomb. Samolot przeznaczony jest dla armii polskiej i jutro wyjedzie do Warszawy. Niebawem przeleci tym samym ślakiem jaszcz 112 wielkich aparatów bojowych w drodze do Polski. Aparaty zbudowane zostały we Francji.

UMARŁ, KICHNAŁ I OBU-DZIŁ SIĘ.

W Smorgoniach, w Ziemi Wileńskiej zaszła wypadek letargu. Jeden z mieszkańców zmarł nagle jak orzekł felczer — na aneuryzm serca. W chwili kiedy domniemanego nieboszczyka fryzjer zaczął golić «nieboszczyk» kichnął i zaraz potem powstał ku radości rodziny.

JESZCZE 250 000 BEZ PRACY.

W związku z pewną poprawą w przemyśle nastąpiło dalsze zmniejszenie się bezrobocia. W ubiegłym tygodniu znalazło pracę około 4 335 ludzi. Szczególnie dużo robotników zatrudniono w przemyśle włókienniczym, gdzie uruchomiono większą część fabryk w związku z dalszym sezonem w górnictwie. Obecnie pozostaje jeszcze około 250 000 ludzi bez zajęcia.

DLACZEGO NIE CHCĄ UWOLNIĆ GENERAŁA MALCZEWSKIEGO.

Warszawa. — «Rzeczpospolita» uważa, że fakt dalszego pozostawiania byłego ministra Malczewskiego w areszcie na Antokolu we Wilnie wywołany jest obawami sfer wojskowych przed manifestacjami publicznymi na korzyść aresztowanego.

WYMIANA SKAZANEGO NA ŚMIERĆ KSIĘDZA OLSKIEGO ZA KOMUNISTÓW.

Między Polską a Rosją doszło do porozumienia w sprawie wymiany skazanego na śmierć w procesie korosteńskim ks. Żulińskiego na kilku komunistów, znajdujących się w polskich więzieniach.

KOMENDANT STRZELCA KANDYDATEM KOMUNISTÓW.

W Kutnie odbyło się posiedzenie nowo obranej Rady miejskiej, celem wyboru burmistrza. Zgłoszono cztery kandydatury: pierwszą zgłosił klub narodowy, drugą P. P. S. i Bund, trzecią żydzi, czwartą komunistę. Kandydatem na burmistrza z ramienia frakcji komunistycznej był niejaki Konrad Lukasiński, komendant obwodowy «Strzelca» na okręg kutnowski.

Czyli — ręką w rękę.

Z Brazylii.

Kurytyba.

TEATR ZWIĄZKU POLSKIEGO P. P. HOBĄKÓW wystawia 9-go października w sobotę znakomitą i wielką tryktową komedię Grzymały — Siedleckiego pod tytułem: Spadkobierca. Ten nadzwyczajne wysiłki teatru p. p. Hobaków powinna ocenić nasza kolonia i stawić się gromadnie na tę sztukę wielkiego pisarza polskiego Siedleckiego. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa taneczna do której przyzywać będzie znana już ze swej znakomitej harmonii orkiestra p. Karola Skibińskiego. Kto chce połączyć przyjemne z użytecznym — niech spieszy 9-go października do Związku Polskiego!

P. RAFALSKI, znany w Poznańskim leśnik, zwiedzi w tych dniach Paragę.

MICH. Ł. STOLARSKI z Nowo-Capivary dostał się po przybyciu do Kurytyby w ręce jakichś rzeźmieszków, którzy wśród poczęstunków w karczmie ukradli mu 280 milreisów.

PRZECIW PODATKOWI DOCHODOWEMU wystąpiła niesłychanie ostro izba handlowa z Minas Gerais. Nawet zmiany w podatku wedle projektu Almeidy nie zgadza Associação Commercial z Minas i wzywa wprost do oporu wobec tego podatku, o ile w nim nie uwzględnią władze interesów handlu, rolnictwa i przemysłu.

Rio de Janeiro.

STOLICA TAK ŻADNA. NOWOŚCI oczekiwała przybycia sławnego padre Cicero ze Joazeiro, staruszką 84 letniego który samowładnie rządzi sobie w sertonach stanu Ceará. Przyjaciele odradzili jednak tak lociewemu politykowi wyjazdu do Rio i na tej podstawie padre Cicero nie przyjeżdża do Rio do kongresu i stolicę pozbawi tytułu sennacji. Padre Cicero porozumiewa się już z biskupem z Crato aby go na stare lata kościół zwolnił z kłatwy i pozwolił mu odprawić mszę św. O ile ustąpi z przewodnictwa politycznego w Joazeiro, to kościół się napełni na jego prośbę zgodzi.

SANTA DICA czyli tak zwana natchniona z Goyaz, zjawia się w tym tygodniu w Rio de Janeiro. Dziewczyna ta nazwiskiem Benedicta Gomes, doprowadziła do buntu a nawet do walk z fanatykami w sertonach Goyazu, gdzie niewiadomość graniczy ze zaśpieciem Obecnie pewne koła spirytystyczne sprowadziły ją do Rio, by swoje zebranie czemś nowem ożywić.

REWOLUCJONISCI, wobec zbliżającego 15-go listopada,

„Oświata“

wzywa i prosi usilnie wszystkich Czytelników książek wypoczywających z biblioteki „Oświata” czy też z jej bibliotek wędrownych, by w najbliższych tygodniach zechcieli wrócić książki bądź osobicie bądź przez pocztę. Po uporządkowaniu biblioteki i wydzielaniu z niej nowego oddziału tak zwanej biblioteki budowy nowej Polski, można będzie znowu zacząć odczytywać książki.

Zarząd Oświaty.
Kurytyba, Caixa postal 155.

„Oświata“

połącza kolonistom i emigrantom polskim w Brazylii, niejednynie potrzebą, mas gramatykę języka portugalskiego z rozmówkami, dla szkół i samouków. Pięknie kartonowana tylko 3 milreis. Adres Oświata — Kurytyba — Caixa postal 155.

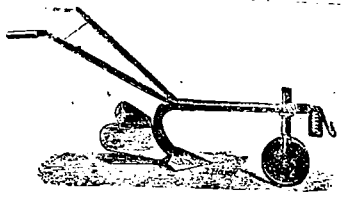
umykają w gwałtownej i dzikiej jeździe na południe, by przez Goyaz, Matto Grosso, ujęć do Boliwji i Paragwaju a potem do Argentyny i Rio Grande do Sul. Kawalerja federalna dopędziła uciekających jeźdźców w stanie Bahia i zadała oddziałowi pod Miguelem Costa ciężką klęskę, przyczem sam Miguel został w pierś ciężko zraniony. Tak samo został pobity i drugi oddział rewolucjonistów pod wodzą coronela Joviniana Brandão. Wogóle wojska federalne starają się zagrozić drogę rewolucjonistom na południe.

KONGRES FEDERALNY przedłużył czas swych posiedzeń. Niestety deputowani nie pracują i od dwóch tygodni nie odbyło się ani jedno posiedzenie, ponieważ nie ma nigdy dostatecznej liczby posłów. To próżniactwo wybrańców narodowych krytykują ostro niektóre gazety. Cały szereg ważnych spraw leży w aktach, zato projekt podwyższenia wydatków poselskich krąży nieustannie. W oczekiwaniu zmiany rządów nawet małych spraw nie załatwia obecnie kongres.

Ceará.

POSUSZA rok rocznie wracająca, zamienia w pustynię trzy północno-wschodnie stany Brazylii: Ceará, Rio Grande do Norte i Parahybe. Posusza ta wyrządza niesłychane szkody nie tylko w plantacjach, lecz i w bydła a nawet i w ludziach. Tysiące narodu opuszcza z powodu strasznej posuszy serton i szuka ratunku tam, gdzie jest woda, lecz tej coraz mniej wszędzie. Z przerażeniem spostrzegła ludność, że posusza ogarnia już stany Piahy, Sergipe i części Pernambuco, Bahji a nawet Minas. Posusza i to straszna, wraca okresami. Już za cesarstwa rozpoczęła się walka z posuszą i puścynnością. Za rządów Affonsa Pennya założono Inspectoria de Obras contra as Seccas, lecz poza pisaniną nic nie zrobiono. Za rządów Epitacia Pessoa rozpoczęto budowę tam i zapór dla nawodnienia, lecz całe dzieło po zmarnowaniu 200 milionów milreisów stało się i zmarniało, a posusza rozszerza się coraz więcej. Sena-

Obsypniki!



Do obsypywania wszystkich płąnych roślin szczególnie jednak d. kartofli i kukurydzy a także do brudowania na wodę

Obsypnik marka 'Obore', bardzo lekki i tani, z nastawnymi odkładnicami!

TY LKO:

CASA MELICHAR
CURIRYBA, Praça Sen. Correia N. 7

UWAGA! Kto przyniesie do nas przy zakupie to ogłoszenie — dostanie specjalną zniżkę na towarach.

(z więzienia) przybył do Warszawy generał Malczewski, któremu naród zgoutował gorące przyjęcie wśród okrzyków: precz z Piłsudskim! — Prawdopodobnie zostanie generał Malczewski ministrem wojny.

(Przyp. Red. Wreszcie skończył się straszny bezprawie popełnione na generał Malczewskim, który za obronę praworządności siedział od maja we więzieniu we Wilnie. Generała poranił ciężko motloch uliczny który w pamiętnych dniach majowych przyłączył się do "strzelca" i znęcał się nad uwięzionym generałem; z powodu zupełnego się braku winy tudzież że żaden generał nie chciał być asesorem w tej jasnej jak dzień sprawie, musieli sprawcy rewelucji majowej jako niepyszni wypuścić generała. Wiele pokrążonych umysłów w Polsce a i tu w Paranie, nie mogło pojąć niesprawiedliwości w postępowaniu wobec Malczewskiego. Sądźmy, że i trzej inni zastąpieni generałowie: Rozwadowski, Jazwiński i Zagórski, również zostali zwolnieni z więzienia.)

Warszawa, 26-go września. — W kołach politycznych Warszawy opowiadają, że dy-

gabinetu nie wyłączając z niego nawet ministrów oświaty i spraw wewnętrznych, którym sejm odmówił zaufania. Zdaje się, że Bartel przeze do rozwiązania sejmu w tym wypadku, gdyby temu nowemu rządowi sejm odmówił zaufania.

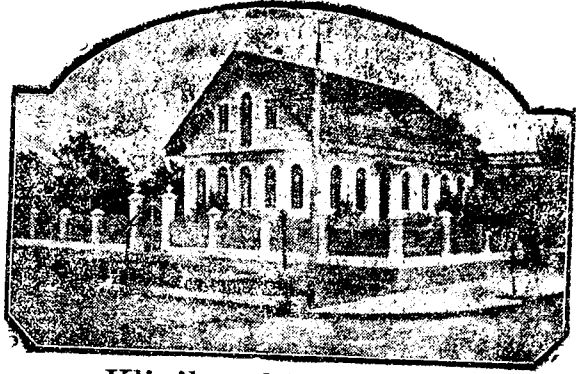
Warszawa, 27-go września. — Marszałek Piłsudski podpisał dekret, w którym Bartłowi powierza utworzenie nowego gabinetu ministrów. Wszyscy ministrowie są cisami, co w poprzednim gabinecie. (A co robi właściwie prezydent Mościcki? P. R.)

Warszawa, 27-go września. W sobotę powrócił tu porucznik Orliński i podoficer Kuriski (?) po przelecie na samolotach przestrzeni Warszawa — Tokio (Japonja), tam i z powrotem. Przesirzeń tę przelecieli lotnicy polscy w czterech tygodniach.

Rozmaitości.

NA CMENTARZU W ŁOWICZU MORDUJA CZŁOWIEKA. Rozegrała się w Łowiczu krwawa walka, do której powód dał ścigany od dłuższego czasu groźny bandyta Antoni Burzykowski. Policja, dowiedziawszy się, że bandyta kryje się na cmentarzu św. Małgorzaty, natychmiast cmentarz ten otoczyła mając po swej stronie pomoc osób cywilnych.

Z pośród tych, obywatel miejscowy Gotard Świderski zaryzykował przesadzić parkan, po za którym krył się bandyta. Znalazszy się niemal oko w oko z bandytą, Świderski dał do niego kilka strzałów. W odpowiedzi bandyta trzykrotnie strzelił do Świderskiego. — Policja, słysząc strzały, przypuściła atak a wtedy ścigany Burzykowski, ujrzawszy się osaczonym, resztę kul z rewolweru skierował do siebie. — Znalazono go na cmentarzu już martwego Świderskiego, ociekającego krwią z ran, zadanych przez bandytę, co szybko skierowano do szpitala. Niesłoty Świderski



Klinika chirurgiczna

przy ulicy 7 de Setembro N. 69, narożnik ulicy Rattleffe — Telefon N. 448.

Chorych zamiejscowych przyjmuje się na stały pobyt. Nowy aparat Roetgena (Radio - X). Sposobność: choroby chirurgiczne, kobiece i dróg moczowych.

Dr. Antoni Rydygier.

ednak w drodze życia zakoczył.

Wypadek wywołał w Łowiczu ogólne poruszenie.

TAJEMNICA SPowiedzi.

W roku 1894 sąd w Baltimore zasądził katolickiego księdza na 10 lat więzienia, ponieważ rzekomo zabrał umierającemu bankierowi wielką sumę pieniędzy. Niedawno gazety amerykańskie ogłosiły, iż tenże sąd uwolnił owego kapłana. Mianowicie z papierów zmarłego bankiera dowiedziano się, iż dał on tę sumę jako zwrotne wynagrodzenie dla pewnej osoby; uczynił to, ale pod tajemnicą spowiedzi i dlatego ówksiądz milczał, gdy go sądzono.

KURS PIENIĘDZY.

Dolar	66,796
Lira włoska	2662
Frank francuski	200
Angielski funt sterling	32500
Pea argentynski	23707
Frank szwajcarski	13228
Złoty polski	900

Numer 104!

Rua Conselheiro Barradas:
Kurzytba
SMACZNE, OBFITE, PRAWDZIWIE POLSKIE OBIADY I KOLACJE — także pokój do wynajęcia i utrzymanie

KORRESPONDENCJE.

AMOLA FACA, 30-8-1926 r.
Szanowna Redakcjo!
Upraszam uprzejmie o umieszczenie mojego listu w "Ludzie" — jak następuje:
Po wielu trudności udało się nareszcie założyć szkołę na naszej kolonii. Z początku wszystkie rozwijało się pomyślnie — a teraz — wszystko ustaje.
Członkowie zgodzili się płacić miesięcznie 500 reisów od ucznia i mimo tak niskiej opłaty wielu członków występuje bez powodu z Towarzystwa, nie myśląc wcale o tem, ile to złego za sobą pociągnie, gdy dzieci będą rosnąć w nieuczciwie. Chodzi więc o to, ażeby ojcowie własnych swoich dzieci, popierali szkołę i starali się o utrzymanie nauczyciela, dbali o regularną wpłatę dobrowolnie i zgodnie postanowioną — ażeby szkoła nadal istniała. Są też i członkowie, którzy dożyli wiele trudów dla Towarzystwa i tym należy się uznanie.
Dnia 29-go b.m. przyjmowało Towarzystwo p. Konstantego Lecha, który usilnie zachęcał do dobrego młodszego pokolenia, by ono kształciło się i rosnęło na pociechę rodziców i Ojczyzny.
Założyliśmy też za inicjalną

po upływie dziesięciu minut była już na drugim brzegu. Znowu ukryła tu łódź w trzcinie raz jeszcze stanęła nadsłuchując a potem pobiegła w stronę, z której widziała nadchodzącego poprzednio Janika.

79. Wędrowka nocna.

Tymczasem Iza, zebrawszy wszystkie siły, dążyła ku temuż samemu celowi.
Nie znała zupełnie okolicy, nie widziała dróg. Szła tylko w przypuszczalnym mniej więcej kierunku. Coraz więcej oddalała się od rzeki, nie tracąc jej przecież całkowicie z oczu.
Była to utrudniająca niezmiernie wędrowka.
Szeroki pas bagniak, w który omal nie zapadła, utrudniał każdy krok jej i znęcał do okrzyków.
Tak dostała się do ponurego prąstku lasu i straciła z oczu rzekę.
Raz posłyszała nieznośną matką tuż w pobliżu syk węża, drugie znowu z krzaków błysnęła jej para ognistych oczu, które przejęły ją przestraszonych.
Na szczęście Iza schowała w zamysłieniu na parowcu podniesiony rewolwer do kieszeni. Nie była przeto całkowicie bezbronna. Niemniej przeto bała się okropnie. Po raz pierwszy w życiu znajdowała się w okropnej wielkiej amerykańskiej puszczy.
Znużona i bezsilna, z przemokniętymi, poranionymi nogami, w poszarpanych sukniach z rozpuszczonymi włosami, tuliła się nieszczęsna matka i zamyśliła coraz to dalej i dalej. Jedyną wskazówką były tu dla niej trzęsawiska, brzegiem których szła wciąż macając tylko długim kijem.
Gdzież przebież musiały one się kończyć. Coraz głębiej zapuszczała się w las. Zdawało jej się, że tam odnaleźć musi koniecznie swe dziecko.
Tak przechodziła godzina za godziną. Już Iza bliżej była rozpaczy.
Nagle las poszał się przerażająco i zobaczyła w oddali migoczącą powierzchnię wody. Księżyc lał potoki srebrych światła, rozświetlając jej drogę.
Pospieszyła kroku. Poczula znowu stały grunt pod nogami.

Po dwudziestu może minutach drogi doszła do wybrzeża rzeki.
Z przeciwnego tejże brzegu poly skiwało światło. Doszła do przystani.
Tu czekał ją pierwszy zawód. Piasek u przystani był całkiem suchy. A ona wyobrażała sobie, że zastanie tam jeszcze przewoźnika i resztę ludzi, których pozostawiła na brzegu!
Czy też zabrali oni z sobą jej dziecko?
Chciała wołać, jakkolwiek oddale nie było zbyt wielkie; ale wyczerpanie i trwoga o małą Liddy tamowały jej głos w krztani.
O przedostaniu się na drugi brzeg nie mogła marzyć. Nie pozostało jej przeto nic innego, jak zaryć ku wzgórzom, gdzie Janik pozostawił bawiące się jej dziecko.
Wspieła się na szczyt pagórka.
Silnym okrzykiem wydarł się z jej piersi. Tu leżały buty i surdut Janika, które on zrzucił z siebie w chwili, gdy postanowił skończyć w wodę, aby podążyć jej na ratunek.
Trafiła zatem na właściwe miejsce. Zdyszana z bijącym sercem postąpiła jeszcze parę kroków. Stała teraz na samym szczytku wzgórza.
W blasku księżyca mogła teraz dokładnie widzieć wszystko dookoła i rozpoznawać.
Tam w dole miała Iza nadzieję, że zastanie swe dziecko. Dotąd jednak nie widziała go.
Może leżało gdzie w cieniu jakiego krzaka i spało przez ten czas, kiedy ona w śmiertelnej była o niego trwożka.
Teraz trzymając się krzaków, zaczęła schodzić w dolinę.
Dziecko nie znalazła tu wprawdzie, ale znalazła miejsce, gdzie ono siedziało.
Leżał tu bukiet nawnpół zwiedły polnych kwiatków; na ziemi kolorowe kamyczki, które mi dziecina bawiła się do ostatka.
Tam nawet były ślady drobnych nówek na miękkim piasku — ale Liddy nie było nigdzie!
Iza padła na ziemię.
Podniosła ten porzucony bukielik, ostatni może dar dzieciny i przycisnęła go do ust. Potem ukryła ten klejnot na gwałtownie falującej piersi.
Z początku cicho, potem głośniej i

78. Ojciec i córka.

Kiedy wołanie Izy o pomoc rozległo się z pruhu a statek ruszył, jak wiemy, wszyscy pozostali na brzegu o niemieli przerażeni.
I stary Penn udawał bezgraniczne zdziwienie. W sercu jednak był rozradowany.
Wszystko poszło nadspodziewanie dobrze i dzieki pospiesznej ucieczce Nordena pozostał mu jego wózek i koń. Z odrobiną przebiegłości a raczej niesumienności zabrał sobie w mgnieniu oka majątek. Posadzać mogli go, ale dowiedź nikt mu nie mógł niezego.
Przełaził się rzeczywiście wtedy dopiero, gdy zobaczył, że Janik puszcza się w pław na ratunek.
Jakim sposobem tu znalazł się ten człowiek! Kto on był? Jaki koniec wzięnie jego szalone przedsięwzięcie? Jakże stąd dał tego samego wyznika na siępstwa?
Pytania te nie miały niepokoiły staro Penna.
Nie kto inny tylko córka jego Milly, mogła wbrew surowemu jego zakazowi przywieźć tego człowieka. — Obyć całkiem nie byłby poważał się tego u czynić, co ten czyni. Co skłoniło Milly do sprzeciwienia się jego woli? Czyżby podstępowała jego rozmowę z Nordenem? Czyby go zdradziła? — dziecko — wia suego ojca? Czy może i ona dała się przekupić? Czyżby należała do spisku? A może tylko ta jej przekięta dobroduszność znowu wyptała ją mu figla? Może wniósł w nią ktoś tak, że uległa?
Badawczo i groźnie spojrzęło jego oko na młodą dziewczynę.
Milly nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Błada i drżąca stała na boku i poglądała ze złożonymi rękoma na oddalający się statek.
Była to niezmiernie przykra chwila dla świadomego swej winy człowieka.
Rogers przeczuwał, jaki był w tem wszystkim związek; jakkolwiek niezupełnie rozumiał całe to wielce osobliwe zdarzenie.
Kiedy zaś następnie z kolumny oddalającego się statku zobaczył wychodzącego sadzą uczernionego człowieka w brudnym kaftanie i zobaczył płynącego za nim Janika, przystąpił nagle do Penna i szepnął mu:

— To był Norden a pan mu do mogłeś do ucieczki!
Penn był chytрым lisem.
Oczekiwał tego zarzutu i odrzekł z dobrze udanym zdziwieniem:
— Norden? Któż to ma być?
— Norden to jest ten, który nosił drugie nazwisko Johna Gould — odpowiedział mu Rogers surowo — człowiek, którego szukamy.
— Tak? — spytał Penn drwiąco — ów człowiek, którego szukaliście w kufurze! Ach, kochany pauc, tak samo jak nie wiedziałem, co mieści się w kufurze, który zabrałście i strzeżili argusowemi oczyma, tak samo nie wiem kim jest ten człowiek którego dziś widzę po raz pierwszy w życiu. Nie jestem ani czarnoksiężnikiem ani współnikiem morderców, ale człowiekiem uczciwym.
— Jeśli pan sądzi coś przeciwnego, musi mi pan to pierw udowodnić.
Rogers nic mu na to nie mógł odpowiedzieć. Współwina Penna musiała być pierw udowodnioną. Pewnem było tylko, że poszukiwany zbrodniarz uciekał im na statku.
Zatrzymał go było teraz niepodobniestwem.
Chwile jeszcze stali wszyscy oniemieli, poglądając za statkiem, który zniknął niebawem — w mgłę i mrok.
Rogers dostał konia.
— Jedźcie natychmiast do Kolumbij! — zwrócił się rozkazująco do obecnych woźnicy, — oddacie ten kufur a policję i zawiadomiecie tam o tem wszystkim, co wam powiedział. Dalej, przyjacielu, i jedź co koń wyskoczy! Ja muszę tu pozostać i ściagać dalej statek.
Wyrwał karteczke ze swego notatnika napisał kilka wierszy sztyrowanem piśmie i wrzucił woźnicy, aby je oddał w urządzie policyjnym.
Wóz też odjechał niebawem.
— Johnie Penn, rozmówmy się jeszcze — rzucił na odjeżdżającym Rogers przewoźnikowi i odjechał galopem.
Ojciec i córka pozostałi sami.
— A teraz ja mam z tobą się rozprawić dziewczko! — rzekł z iskrzącymi oczyma i pochwyił za rękę drżącą dziewczynę i rzucił ją o ziemię. — Co wiesz o tem wszystkim do tu zaszło? Kto był ten człowiek, co skończył w wodę! Odpowiadaj! albo na Boga wrucę się za nim w rękę!

p. K. Lecha Biblioteczkę umożliwiającą czytanie wśród nas — o czem donosimy.

Dziękujemy serdecznie p. K. Lechowi za odwiedzenie naszej kolonii i za szczerą zachętę posyłać naszą gazetę do szkoły. Z prawdziwym szacunkiem **Antoni Rajski.**

MAFRA, 26 września 1926 roku
Szanowna Redakcjo!

Dnia 21 go września zdarzył się w São Lorenço straszny wypadek u obywatela p. Stanisława Wiśniewskiego. Pod nieobecność rodziców troje dzieci p. Wiśniewskich rozłożyło ogień w stodole, aby się grzać przy nim. Wskutek tego powstał pożar i dwoje dzieci znalazło przy gaszeniu pożaru zwęglonych zupełnie. Trzecie dziecko uratowało się. Był to najstarszy chłopak i ten zdołał uciec z pożaru.

Jeden z obecnych.
(Przyp. Red. Należy mieć baczność na dzieci i samych w domu bez opieki nie zostawiać. Współczujemy w nieszczęściu rodziców.)

PIKNIK

Na kolonji Affonso Penna przy T-wie Rolniczym urządził się piknik dnia 10-go października na który zaprasza się S. an. Rodaków z Kurytyby i jej okolicy. Program tej zabawy ogłoszą w przyszłych numerach „Lud”.
—

† P.

Po długiej i ciężkiej słabości przeniosła się do wieczności **Katarzyna Kozakowa** dnia 1-go września b. r. Zwłoki odprowadził na cmentarz miejski sędziowski krewni i znajomi wspólnie stracił matkę, która ocaliła osmiorgo dzieci.

Wszystkim tym, którzy brali udział w tym smutnym obřędku składam tu w imieniu męża Franciszka Kozaka serdeczne „Bóg zapłać“

Adam Frydrych.
Amola Faca 6 go września 1926 roku.

UWAGA!

Książki do nabożeństwa i historyczne obrazy religijne, krzyże, krzyżyki, medalki oraz liczniki katechetyczne do domu potrzebny w wielkim wyborze!
Drukarnia „Introligatornia i fabryka pieczęci gumowych”

Cezar Schulz
Ul. Barão do Cerro Azul 12, 12
Kurytyba — Paraná.

⚓ Baczność!

Szybko spiesz i żywo
Do „ATLANTYKI” po piwo
Bo to jest napój zaletny,
Zdrowotny i szlachetny.
Idealnie gasi pragnienie,
Rozbudza apetyt, a uśmierza
cierpienie. Tempski.

TOwarzYSTWO FRANCUSKIE MORSKIEJ ZeglUGI „Chargeurs Reunis” i „Sud Atlantique”

Regularne odjazdy z portów Santos i Rio de Janeiro do Havre i Bordeaux. Komunikacja najszybsza i najwygodniejsza statkami luksusowymi pospieszonymi, które odbywają podróże ze Santos do Francji w 15 dniach, oraz statkami specjalnie urządzonymi dla emigrantów którzy znajdują najwygodniejsze pomieszczenia. Statki mają do dyspozycji kabiny trzeciej klasy.
Podróż do Polski odbywa się ze Santos albo z Rio de Janeiro do Havre i Havre do Gdyni statkiem „Polonia”.

NAJBLIŻSZY ODJAZD DO EUROPY:

	Z Santos	Z Rio de Janeiro
„EUBEE”	11-go Września	12-go Września
„MASSILIA”	24-go ”	25-go ”
„HOEDIC”	27-go ”	28-go ”
„CEYLAN”	4-go Października	5-go Paździer.

Sprzedaw. Biletów z Brazylii do Polski oraz z Polski do Brazylii t. z. (Bilietes de chomarda zafazalia: bliższych informacji udziela
Agent: **Ignacy Kasprowierz** — Avenida Luiz Xavier N 28

POLSKA FARBYKA MAKARONU I KAWY

São Miguel
Gontarski Stefan & Cia
Kurytyba — Ulica Iguassu N. 246 —
Telefon N. 489 — Caixa Postal 278.

Poleca Rodakom swoje wyroby w najlepszym gatunku.

Sprzedaż Hurtowna

CASA IDEAL

rua Jose Bonifacio N. 9. — Curitiba.

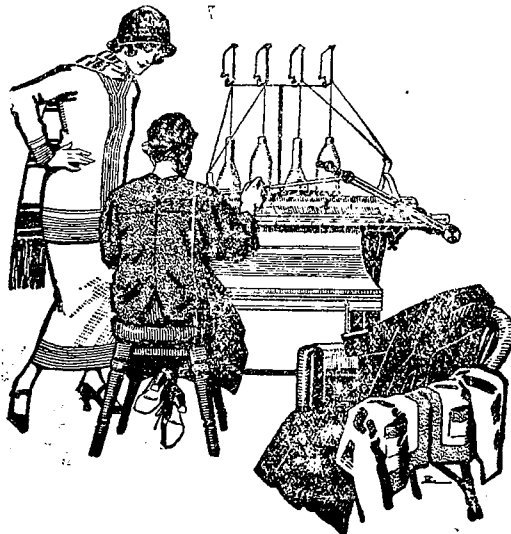
OBSEUGA W POLSKIM JEZYKU.

Wielki skład obuwia, pończoch, gum, farb, szwabsów, cholewek i t. d. Wyrabia się trzewiki według najnowszej mody. Mamy też trzewiki staromodne które bardzo tanio nabyć można. **Filia Rua 15 de Novembro N. 31.**

JUŻ WYRÓWNAŁEŚ DEUG ZA ŚWIAT PARAŃSKI?!

MASZYNA do wyrobów sweterów, koszul wełnianych, okręć, pończoch i t. d.

Na tej maszynie można przetrabiać różne materiały z wełny, bawełny, z jedwabiu na ubrania, na szale, na taśmki, na ubrania dla dzieci wogóle i t. d. — Przy pomocy tej maszyny można rozwijać u siebie przemysł domowy i uzyskać dobry zarobek.



CARLOS REICHEL

Rua das Flores, 9 — A. — Caixa 2728 — São Paulo.

SKŁAD W KURYTYBIE:

EWALDO NICKEL

Rua Visconde do Rio Branco N. 181.

Wystawa: Av. Luiz Xavier N 28 — Esquina Praça Osorio

CASA METAL

CURITYBA, Rua 15 de Novembro 44 — Caixa Postal 140

Jose Hauer Junior & Cia.

Wielki skład żelaza i stali, w sztabach i w płytach, śrub gwóźdź, rur, tańczuchów i innego żelazstwa do wozów, **WSZEKIEGO RODZAJU RZEMIOSŁA I MASZYN.**

Oleje, szkła, drut gładki i kołczasty, maszyny rolnicze i t. d.

Nadchodzą codziennie transporty pługów.

Znakomite farby „Bayer” do farbowania

jakiegokolwiek materiału z bawełny, jedwabiu, półjedwabiu i t. d. Może każdy to sobie zrobić w domu.

Znakomity chmiel „Lupulinh” do wyrobu piwa.
Cerian Bayer: Najlepsze lekarstwo przeciwko płukwom i innym robakom.
Pyramides Matador: znakomity środek do wytępienia moskitów.

Skład Carlos Luhm

Rua Riachuelo 52 — Curitiba.

Milly znała doskonale szalone wybuchy wściekłości ojca.
Drżała o własne życie.
— Litości ojcie! Przecież jam twoje dziecko! — krzyknęła.
— Skoroś mnie zdradziła dla tych obcych ludzi nie jesteś już moim dzieckiem! — ryknął Penn. — Czy to zrobiłaś, czy nie zrobiłaś?
— Nie — nie! — zawołała, składając błagalnie ręce — ja nic nie wiem, jestem niewinna!
— Kłamiesz, dziewczko! — krzyknął Penn i tupnął nogą. — Kto był ten człowiek?
— Litości! Ja tego nie wiem, ojczul — jęczała Milly.
— Kogo jeszcze oprócz tej pani przywoziłaś z sobą z Kolumbji?
— Nikogo ojczu — z pewnością nikogo!
Ponurem badawczym wzrokiem spoglądał Penn na swoją córkę.
— Wydawało mi się, że mówię prawdę.
— Ale ten człowiek — niezawodnie tam go widziałaś u niej! — ciągnął dalej okrutny swój przesłuch.
Milly nie mogła się przyznać, musiała do pierwszego kłamstwa dodać drugie.
— Nie, ja nie znam wcale tego człowieka — zapewniała. — Nie wiem skąd się wziął.
— Nie wiesz? Rzeczywiście nie wiesz?
— Nagle wybuchł gniew Panna pocałując ją.
— To dziwne — hm — rzekł napowół do siebie a potem rozejrzawszy się badawczo.
— Wstawaj! — rozkazał grubi fąfisko.
Błada ze strachu, nie mogąc utrzymać się na nogach, powstała Milly.
Penn nagle zmiarkował, że powiedział więcej niż powiedzieć należało. Jeżeli chciał zachować swą tajemnicę.
— Djabelnie głupia historia rzekł. — Nie znałem tego człowieka wcale, chciałem tylko być względem niego uprzejmym za to po prostu, że mnie poczęstował winem. A tu teraz dowiaduję się, że to był jakiś wielki zbrodca. Teraz gotowi mnie posądzić jeszcze o to że mam z nim w znowie. Ot, co człowiek ma ze swojej dobroduszości. A przyletnie jeszcze strata promu, który

mi pewnie gdzie ten człowiek zaprzepacił lub zmarnuje.
Nastąpiła chwila obustronnego milczenia.
— Słuchajno, Milly, podjął Penn na nowo; głos jego teraz brzmiał łagodnie i słodko.
— Co, ojczu? — spytała Milly niesmiało.
— Cała ta historia jest dla mnie niesłychanie przykra a nawet mogłoby to mieć dla mnie bardzo przykre następstwa. Gdybyś się dowiedziała, że się wysłałaś z listem od tego przybysza do Kolumbji, aby sprowadzić tę pania. Przecież tego chybaś nie chciała?
— Nie, ojczu!
— Dobrze więc, w takim razie zachowaj w tym przedmiocie milczenie!
— Dobrze ojczu!
— Jeżeli cię zapytywać będą, powiesz, że jeździłaś do Kolumbji po zakup żywności. Dotychczas nikt się w nasze życie nie wtrącał. Ta ooba dama, której ty wcale nie znasz, na ulicy zapytywała cię o jakąś furmankę, którą mogłabyś się zabrać tutaj i tyś ją zabrała z sobą. Zresztą nie więcej o niej nie wiesz. Rozumiesz?
— Tak, ojczu!
Pamiętaj — masz tu, wózek to sobie do twojej skarbanki; i kupię ci jeszcze nową sukienkę. A teraz siadaj na wózek i jedźmy! Pojedziemy godzinę w górę rzeki, tam, gdzie jest bród. Nic nam innego nie pozostaje, skoro chcemy dostać się do domu.
Siadł na wózek.
Milly drżącą ręką wsunęła do kieszeni otrzymaną od ojca srebrną dolar. Teraz, kiedy burza już minęła, poczęło się w niej budzić słońce. Przyszła jej na myśl miluchna dziewczynka, którą towarzyszył Izzy musiał tu gdzieś pozostawić w pobliżu. Wzrok jej trwożnie obiegł najbliższą okolicę przystani.
— No czegoż tam wahaś się jeszcze? Za czem się oglądasz? — pytał Penn z budzącym się napowrót podejrzaniem.
Milly wdrapała się na wózek, nie nie odpowiedziała. Serce było jej gwałtownie wprowadziła na myśl o pozostawianem bez opieki dziecku. ale musiała być posłuszną. Koń ruszył i podążył naprzód szybkim tuchtem.
Co stanie się z biednym pozosta-

wionem dzieckiem? Co pocznie jego nieszczęśliwa matka?...
Milly rzuciła jeszcze zażawione spojrzenie ku lasowi, potem na rzekę. Potem zapadła w smutne milczenie.
Przez czas jazdy Penn snuł dalszy plan obrony dla siebie — i zastanawiał się nad tem wszystkiem.
Kiedy oboje przybyli do domu i w milczeniu spożyli wieceznię, ozwał się Penn do córki:
— Słuchaj Milly, wyglądasz mi jakoś strasznie błado i mizernie. Zwiększyła się ta długa droga do Kolumbji. Lepiej będzie, jeśli się położysz zaraz do łóżka. Zamknij się w swoim pokoju. Gdyby kto miał puknąć do twoich drzwi, nie odpowiadaj nic, nie otwieraj nawet i mnie. Obawiam się, że dzisiejszej nocy jeszcze mieć będziemy niepożądane odwiedziny. Mądrzej będzie, abyś się wcale nie pokazywała. Dobranoc!
Milly z duszy była rada, że nie potrzebuje dłużej siedzieć z ojcem. W ciągu drogi zastanawiała się nad postępowaniem swego ojca, słyszała również słowa, które Rogers wyrzekł do niego: — To był morderca Gould a pan mu dopomógł do ucieczki!
— Ro namyśle wydało jej się, że urzędnik policyjny mówił prawdę, że jego oskarżenie było słusznem. I teraz pierwszy poczęła się zastanawiać nad charakterem swego ojca, pierwszy raz bowiem zdarzyła jej się sposobność ujrzania go z tej strony — i zadrżała.
Kiedy weszła do swego pokoju i drzwi za sobą zaryglowała, rzuciła się wyczerpana i zrozpaczona na krzesło. Okna jej wychodziły na przystań i mimowolnie wzrok jej biegał tam ciągle.
Milly myślała o dziecku, które tam błękało się teraz samo. Tak polubiła to serdeczne maleństwo i widziała je teraz wciąż w duchu jak płacze i umiera tam ze strachu, przywołując daremnie swiej mamy. Może pobiegło do lasu, gdzie przebywają dzikie zwierzęta. — Wszak że nieraz w ciche noce dochodziło ją stamtąd wycie wilków i szakali. Może chodzi biedactwo po omacku wśród nocnych i wpadło już gdzieś do wody!
Z lekkim okrzykiem zerwała się Milly ze swego krzesła. Wydawała się sama sobie zbrodniarką.
Ona jedna wiedziała tylko o istnieniu dziecka a że przemiłowała o, tem

przed ojcem i innymi — to jej ciężko było straszną odpowiedzialnością na duszy. Jeżeli teraz dziecko do spółki jakie nieszczęście, ona będzie winną jego śmierci. A gdyby matce tegoż udało się cudownym trafem powrócić, czyż nie może śmiało przejść do niej i oskarżyć ją o zabójstwo swego dziecka?
Milly była uciekową, prawego serca dziewczyną, dowiodła już tego przy pierwszym swym spotkaniu z Izzy. Musiała sobie powiedzieć, że ojciec jej umoczył ręce w uprowadzeniu nieznanym jej i ułatwił zbrodniarstwu ucieczkę. Czyżby chciała świadomie stać się jego współdziałką? Czyż miała zwiększać jego winę i bezczynie patrzeć na to jak tam przepadają życie ludzkie?
Zawsze obraz tego nieszczęśliwego dziecka stał jej będzie przed oczyma we śnie i na jawie. I teraz ot widzi w ciemności nocnej wyciągająca się ku niej błagalnie parę rączek dziecięcych, widzi błądą twarzy i oczy tonące we łzach zwrócone ku niej.
— Pomóż mi Ratuj! — zdaje się ono mówić — Możesz to uczynić a bez ciebie jestem zgubiona!
Milly stałała ciężką wewnętrzną walkę. Miłość bliźniego w ozymem jej niezaprzeczonem sercu stałała walkę z obawą przed gwałtownym ojcem. Zaprzeczyła, wyparła się wszystkiego i dalej przeczucie musiała; gdyby jednak zdołała się teraz wykąknąć i przyprowadzić dziecko, czyż nie zadalaby przez to klamą swoim poprzednim twierdzeniom? Czyżby i jemu tem nie przysięła szkodę? Czy nie wydałaby tego, co on ukrył pragnie? Ciężka kara cielesna byłaby najmniejszemu, coby ją od niego czekało w takim razie. A jednak — nie mogła inaczej; musiała biedną ranek dziecka uratować je lub przynajmniej spróbować czy nie zdołała go ocalić jeszcze!

Pokój Milly leżał na parterze. Po cichu otworzyła okno i wysunęła się przez nie.
W domu panowała zupełna cisza. Raz jeszcze rzuciła poza siebie trwożne spojrzenie. Potem pobiegła ku rzece.
W trzcinie ukryta przywiązana tam była u brzozy mała łódka. Wsiadła w nią. Ostrożnie cicho poczęła wiosłować i popłynęła łódz po mglą pokrytej powierzchni rzeki.